ROK XX-XXVII. STYCZEŃ 1947 Nr 1.



Cena numeru 15 złotych.

Treść zeszytu:

Koszt druku »Posłańca« w ostatnim czasie wzrósł tak bardzo, że jesteśmy zmuszeni podnieść cenę numeru z 10 zł na 15 zł. Ta kwota ledwo wystarcza na pokrycie wydatków związanych z wydawnictwem naszego pisma. Podwyższenie prenumeraty nam samym sprawia wielką przykrość. Ale jesteśmy tak zniszczeni przez wojnę, że w żaden sposób nie możemy dopłacać do »Posłańca«. Przeciwnie, mówiąc szczerze, chcielibyśmy uzyskać pewien dochód, by rozwinąć naszą szkołę w Dębowcu, która ma wychować misjonarzy. Szanowni Czytelnicy będą łaskawi nie gniewać się na nas za podwyżkę prenumeraty. Tym, którzy by chcieli uskutecznić prenumeratę z góry, proponujemy, by zapłacili za trzy miesiące kwotę 45 zł. Prenumerata roczna wynosi 180 zł. Pieniądze prosimy przesyłać zwyczajnym przekazem pocztowym, lub przekazem P. K. O., na nasze konto P. K. O. Rzeszów IX—404, Księża Misjonarze Saletyni w Dębowcu, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

Drodzy Czytelnicy!

Po rozesłaniu jubileuszowego numeru „Posłańca“, we wrześniu 1946 r., otrzymaliśmy szereg listów, w których nasi Czytelnicy wyrażają serdeczną radość, że, po tylu latach przerwy, pisemko Matki Boskiej Saletyńskiej znowu trafiło do ich domów.

Oto wyjątki z niektórych listów.

— Dawno już wyglądałam „Posłańca”. Niech wam Bóg i Matka Najświętsza zapłaci. *N. N. Męcinka.*

— Za przysłany „Posłaniec” składam serdeczne dzięki. Przez tak długi czas zawsze żyłam pamięcią o nim. Gdy go otrzymałam, ściskałam go serdecznie w rękach. Ach, mój słodki „Posłaniec”, który będzie moją pociechą w życiu.

W. G. Kopaniny.

— Otrzymaliśmy „Posłaniec”, któregośmy się nie spodziewali. Za tak dobry uczynek jesteśmy wam wdzięczni i z całego serca dziękujemy. *S. B. Cieszacin Mały.*

— Byłam bardzo wzruszona, odebrawszy od Wielebnych Księży pismo miesięczne. Uradowałam się, że Bóg łaskawy zachował Wielebnych Ojców przy życiu. *B. M. Poznań.*

— Śpieszę wam podziękować za drogocenne pismo, na które czekałem, jak dziecko na matkę. Płakałem z radości.

W. S. Kalinowo k. Lipnicy.

* * *

Drodzy nasi Dobrodzieje i Czytelnicy! Dziękujemy Wam najgoręcej za życzliwość, z jaką przyjęliście nasze pisemko. Z dawnych Czytelników, których adresy udało się nam zachować przez wojnę, ani jeden nie zwrócił numeru jubileuszowego. Kilka osób nadesłało nam adresy nowych czytelników. Składamy im gorące „Bóg zapłać” za ten czyn apostolski. Prosimy o dalsze nowe adresy, o jednanie nowych

czytelników, aby uzupełnić szeregi po tych, którzy zmarli w czasie wojny, lub zmienili miejsce zamieszkania i odnaleźć ich nie można.

Posyłamy Wam radosną dla Was i dla nas wiadomość, że od nowego roku „Posłaniec" będzie się ukazywał co miesiąc. Postaramy się o to. mimo wielkich trudności i braku sił do pracy. Wychowankowie nasi, którzy przed wojną pomagali nam bardzo w wysyłce „Posłańca", musieli się rozproszyć w czasie wojny. Dziś jest ich maleńka garstka — sześciu — ale dzielnie będą współpracować z nami, by odwdzięczyć się tym, którzy modlitwą i ofiarą pomagają im w osiągnięciu celu.

* * *

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wszystkim naszym Dobrodziejom i Czytelnikom zasyłamy najserdeczniejsze życzenia. Niech Dziecię Boże błogosławi Wam i sił Wam dodaje!

Szopa, żłóbek, nędza — od tego zaczynał Swe życie i pracę Zbawiciel 1946 lat temu Nie pokładał nadziei w pieniądzach, potędze, mądrości. I oto czego dokonał! Obalił wszechwładne pogaństwo, rozświecił ludzkie umysły, skierował ludzką wolę w stronę dobra i piękna. Bo niósł ludziom moc i łaskę Boga, ubraną w szatę pokory, cierpienia, ofiary

Szopa, i to często nie swoja, prycz bylejaki, łachman, stały się dzisiaj udziałem wielkiej rzeszy ludzi, szczególnie Polaków. Takim losem nikt się nie cieszy i cieszyć nie może. Pracujmy, by zmniejszyć nędzę.

Przy tym wszystkim jednak nie traćmy ducha Chrystusowego. Ponad wszystko ceńmy sprawy Boże, sprawy naszej duszy, drogę prostą, uczciwą, którą nam wyznacza ewangelia Chrystusowa. Niech nas nie nęci mądrość spryciarzy i powodzenie drapieżców. „Jam zwyciężył świat" — zapewniał Zbawiciel, idąc na mękę i śmierć. Dziś Chrystus nie idzie na śmierć. Więcej, niż kiedykolwiek, ku Niemu zwracają się ludzkie nadzieje. Nie idzie na śmierć, wyrosłe z Jego miłości, łaski i mądrości, chrześcijaństwo! Popadały w gruzy budowle wzniesione mądrością i siłą ludzką. Jedna budowla, Chrystusowa religia, strzeżona przez Kościół katolicki, trwa nieporuszona, a zawsze rodząca się w blaskach coraz wspanialszych.

Gwiazda betlejemska nie zgasła i nie zgaśnie! Poprzez najgłębsze ciemności ludzkiego szału, pychy, gwałtu, okrucieństwa, przebijają się jej promienie, napełniając nas pewnością, że ostateczne zwycięstwo należy do Boga i Jego wyznawców.

Pierwsze chwile w służbie Pięknej Pani.

Było już około godziny czwartej po południu, gdy Piękna Pani pożegnała dzieci. Co najwyżej przez pół godziny rozpływały się w nadziemskich słodyczach. I znowu musiały powrócić do [illegible] by wygnać stado na wieczorny popas, inaczej powróci głodne.

Zadowolone i wesołe, z szczególną lekkością w sercu, z kijami w ręku, zbiegają po pochyłości brzegu do miejsca, gdzie zostawiły swe rzeczy. Zabrały ubrania i resztki z obiadu i skierowały się na przeciwległą polanę, gdzie odpoczywały krowy i kozy. Zapędziły je do strumyka, napoiły i popędziły znanymi ścieżynami na swe łąki. Wspinając się po zboczu, spostrzegają w dole trzech malców, bawiących się wesoło, lecz nie mówią do nich ani słowa.

Poszły dalej, rozmawiając o cudach, które co dopiero widziały.

— Wiesz, zauważył chłopak, ona tak ciągle mówiła, a ja tylko widziałem, jak ruszała wargami. Ale co mówiła? Może do ciebie?

— Tak, odrzekła Melania, powiedziała mi coś, ale ci tego nie powiem; ona mi zakazała mówić.

— O, jakim zadowolony, z kolei zawołał Maksymin, skacząc z radości, Melanio, wiesz, ona mi także coś powiedziała; ale i ja ci nic nie powiem.

Wśród wesołych pogawędek dostali się wreszcie na łąki swych gospodarzy. Bydło zaczęło szczypać trawę, a nasi pastuszkowie zabrali się do ulubionych zabaw. Ale pamięć o dziwnej przygodzie nie opuszczała ich ani na chwilę.

— Jak świeciła się ta jasność, nawet cienia od nas nie było.

— A jak ślicznie była ubrana! Co za suknia! — zachwycała się Melania. O gdyby mi ją dała. Wzięłabym nawet gorszą.

— Tak, była bardzo ładna, potakiwał Maksymin. Ale — zastrzegł się — najładniejszy był krzyż.

— A i chustka była ładna — podchwyciła dziewczynka.

Zgodziły się, że najładniej wyglądała chustka, łańcuszek i krzyż. Ale o tym, co słyszały, nie wspominały ani słowem.

* * *

Już wieczór zapadał. Mrok zalewał kotlinę, po której rozprószyła się wioska la Salette.

Może trochę wcześniej niż zwyklę, najspokojniej popędzili swe stada ku zagrodom.

— O, nie wiecie, co mi się przydarzyło — zawołał Maksymin do swego gospodarza, Piotra Selme.

— Co takiego?

— Nad rzeką spotkaliśmy Piękną Panią. Długo była z nami i rozmawiała ze mną i z Melanią. Bałem się z początku. Bałem się iść po chleb, co leżał niedaleko. Wtenczas powiedziała do nas: „Nie bójcie się, moje dzieci, jestem tu, by wam powiedzieć wielką nowinę". — I mały roztrzepaniec bez zająknienia wyrecytował po raz pierwszy całą rozmowę Pięknej Pani, tak po francusku, jak i w rodzinnym narzeczu.

Piotr osłupiał. To, co dopiero usłyszał, nie mogło mu się w głowie pomieścić. „Ale kto tego łobuza nauczył po francusku?". Nie mógł wyrozumieć.

Chłopak tymczasem pobiegł do Chrzciciela Pra, gospodarza Melanii. W drzwiach spotyka starą matkę Chrzciciela Pra, którą poznał i polubił od roku, gdy odwiedzał swą siostrę, która tu służyla.

— „Babciu, nie widzieliście, nie leciała powietrzem jaka Piękna Pani?

— Jaka Pani?

— Pani cała świecąca, co na górze rozmawiała z Melanką i ze mną.

Na tę wiadomość niezwykłą wybiegają wszyscy z domu, otaczają chłopca, zarzucają go pytaniami, wreszcie sprowadzają do środka, by móc wysłuchać swobodniej. Wobec Chrzciciela Pra, jego żony, dwojga dzieci, brata Jakuba i starej babci, z widocznym zadowoleniem opowiada, co widział i słyszał na górze.

Staruszka zajęta koło kuchni rozpłakała się. Pierwsza zrozumiała wszystko: „To pewno Matkę Boską widziały dzieci na górze, bo tylko Ona ma Syna, który panuje".

I zaraz poszła zawołać Melanię, która, jakby nic nadzwyczajnego nie zaszło, zajęta była koło bydła.

— Zostaw to. Ja sama skończę, a idź, powiedz, coście z Maksyminem widziały.

— No, odpowiedziała pasterka ze spokojem, widziałam to samo, co Maksymin. On wam powiedział, to wiecie.

Prawie siłą trzeba było wprowadzać małą do izby, gdzie wobec zebranych, bez trudności i z wyrazem głębokiego przekonania, powtórzyła słowa, których nawet nie rozumiała. Wszystko zgadzało się najzupełniej z tym, co dopiero opowiadał chłopiec.

Kto ich nauczył tak doskonale mowy długiej i uczonej jak kazanie? Przecież do szkoły nie chodziły nigdy, w kościele bywały chyba raz na rok, albo i to nie, a pamięć miały tak ciężką, że nie potrafiły się nawet pacierza nauczyć. Co to za Piękna Pani?

— To pewno Matkę Boską widziały dzieci na górze, zawyrokowała staruszka. I zaraz poczęła strofować swego najmłodszego syna Jakuba, który na to wszystko uśmiechał się z niedowierzaniem: „Widzisz! Idź, rób jeszcze w niedzielę. Słyszysz, co opowiada mała? — „E, brzmiała sceptyczna odpowiedź, mam wierzyć, że ona widziała Matkę Boską, jak nawet pacierza nie mówi?”.

Maksymin puścił się z powrotem do domu, opowiadając wszystko po drodze. Nim noc zapadła, już cała wioska była poruszona. Jedni wierzyli, drudzy się śmiali, wszyscy uważali, że to nie bylejaka plotka.

Chłopiec nie przejmował się niczym. Położył się spać i zasnął w najlepsze. Dziewczynka była więcej zakłopotana. Wbrew swemu zwyczajowi, klękła do pacierza przy posłaniu i powtarzała bez przerwy: „Ojcze nasz, Zdrowaś”. Tyle ją nauczyła Piękna Pani, tyle umiała.

— Jeszcześ tu! zgromiła ją gospodyni, taka późna godzina. Pewnie chcesz nadrobić za inne dni!

Położyła się wreszcie, lecz myśli nie dają jej spokoju. Babcia mówi, że to Matka Boska. Pewnie tak jest, bo ona taka pobożna, wie, co to Matka Boska. Tak, to Matka Boska. — A tu druga trudność: Piękna Pani kazała nam opowiedzieć to, cośmy słyszały, wszystkiemu ludowi. Ta myśl dręczyła ją najbardziej: opowiedzieć wszystkiemu ludowi, ona słaba, biedna pasterka.. Słyszano jak w ciągu nocy, przez sen, po kilka kroć powtarzała: „A więc, moje dzieci, opowiedzcie to wszystkiemu mojemu ludowi”.

* * *

Nazajutrz wszedł dzień niedzielny, dzień, w którym dla tych dwojga dzieci zaczął się trud, prawdziwy trud posłannictwa.

— W tym dniu, wyznawał później Maksymin, a to samo odnosi się do Melanii, w tym dniu rozpoczęły się moje katusze, co miały trwać tak długo. Musiałem odtąd bez końca powtarzać to samo. Ciekawe, nienasycone gromady zasypywały mię coraz nowymi pytaniami, nie zostawiając chwilki wypoczynku. Pchały się wszędzie, nie pozwalając mi ani jeść, ani spać, ani wytchnąć cokolwiek. Mą największą radością było wymknąć się na chwilę i pobaraszkować z kolegami. Niebawem ujrzałem, że to stało się niemożliwem. Koledzy nie mieli do mnie śmiałości. Nazywali mię dzieckiem Matki

Boskiej. Czułem się zmieszanym pośrodku nich, to miejsce nie było już dla mnie. Szczęście, jakiego doznałem od owej Pięknej Pani, oddaliło mię od kolegów, a przeznaczyło na usługi dla Jej ludu. Daremno wierzgałem przeciw ościeniowi: zawsze cisnęły się do mnie całe tłumy, często upadałem ze zmęczenia, wyczerpany pytaniami i odpowiedziami Przez sześć lat, a nawet dłużej, byłem podobny do dziecka, które obsiadły pszczoły: im więcej się opędza, one tym więcej nacierają i kłują Wszelako — sam objaśnia — to wynurzenie nie było narzekaniem, lecz szczerym stwierdzeniem rzeczywistości.

* * *

Wielkiej ofiary zażądała od dzieci •Zjawiona. Złożyły ją chętnie. Służyły wiernie Jej sprawie z poświęceniem. jakie należy się takiej Pani. Niezrażone niczym, szły wytrwale pierwszą parą w szeregu tych, którzy u serca miłościwej Matki Bolesnej znajdowali i znajdują szczęście.

Cz.

Dziękować!

Dobre wychowanie, które obowiązuje nas zawsze i wszędzie, gdziekolwiek przebywamy, nawet podczas wojny, nakazuje nam dziękować bliźnim za udzielone nam pomoce. Gdybym była w stanie, zwróciłabym przyjaciołom, zwłaszcza tym, którzy nie czerpią z pełnego, pożyczki gotówkowe i materialne. Ale spodziewane siedem lat tłustych po siedmiu latach chudych jeszcze nie nadeszły, przynajmniej nie dla wszystkich.

Tym bardziej nasze serdeczne słowa wdzięczności i wspomnień przy końcu roku płyną ku tym, którzy w czasie tułaczki ratowali dotkniętych bezpośrednio klęską wojny, jak np. Wielkopolan wysiedlonych do Małopolski. Królewski Kraków, jako siedziba Rady Głównej Opiekuńczej i wszelkich innych dobroczynności, niechaj przyjmie nasze najszczersze, publiczne podziękowanie. Nie mogąc chwilowo inaczej, staramy się, wedle swych nikłych możliwości obecnych, w Poznaniu okazywać również serce tym, co nas otaczają.

Zakończenie roku kalendarzowego skłania nas do przypomnienia i uiszczenia się z długu, jak kto może. A są i tacy między nami. Niechaj ci, których stół suto zastawiony i których szafy dobrze zapełnione, pomyślą w duchu katolickiej i polskiej idei społecznej o tych, którzy jeszcze ciągle nie są w stanie wyleczyć się z ran wojennych.

Jeśli mamy być poprawnymi w stosunku do bliźniego, to o ileż więcej wobec Stwórcy, który nas wywiódł „z ziemi

egipskiej", tj. wojennych przeżyć, na nową wolność, abyśmy odżyli i z nową nadzieją zaczęli stawiać gmach szczęśliwej Polski, który by przetrwał wszelkie wstrząsy i doświadczenia, jakie życie niesie.

Kto z nas spodziewał się, że przetrzyma zawieruchę wojenną? A jednak żyjemy, nie tracimy otuchy i, chociaż nam ciężko, wyprężamy ramiona do nowych zadań. Jest łaska Boża z nami.

Jest za co dziękować, — za drogę, którą już uszliśmy naprzód od 1945 r., za niezdarte siły duchowe, chociaż w słabym ciele, jakich nam Pan Bóg użycza. Toć wszystko, co dobre, od Niego pochodzi, chociaż nieraz posługuje się pośrednictwem ludzkim. Mimo trudności, jakie zawsze wojna z sobą niesie, mamy jasny cel przed sobą i ku niemu, mimo zrozumiałych przeszkód, dążyć mamy. Tym celem jest wierność Stwórcy, z którego miłości żyjemy.

Nasze stosunki z Bogiem winny być zawsze i wszędzie jak najlepsze. Zresztą nie ma siły, która by nam mogła w tym przeszkodzić. Bóg i dusza to najbliższa i najlepsza przyjaźń i najmocniejsze więzy.

Lecz na chwilę rzućmy jeszcze okiem wstecz! Czy dopełniliśmy ślubów, uczynionych w czasach wojennych? Czy dotrzymaliśmy postanowień z chwili nieszczęścia, aby zgorszenie naprawić, życie na lepsze zmienić, nałogi odrzucić, rodziny pogodzić, szkody wynagrodzić? Czy sumienie nasze spokojne? Czy nie zawiedliśmy zaufania, jakie Stwórca w nas położył?

Zastanówmy się nieco w skupieniu. Czy pamięć nasza nic nam nie wyrzuca? A może opadły nam skrzydła — tak prędko, — które miały i chciały unosić się wysoko? Może zniechęciła nas pierwsza przeszkoda? Może znęciła nas pierwsza pokusa ku wygodzie?

A Stwórca czeka! Czeka na naszą wdzięczność za wyratowanie z prześladowań wojennych.

* *
*

Kiedyś, w Stolicy chrześcijaństwa, w Rzymie, lat temu trzydzieści z okładem, spotkałam w świątyniach rodaka, kapłana staruszka ze Lwowa, śp. ks. Józefa Azbiewicza. Nieraz przystanął, a gdy natknął się na Polaka, otoczył go opieką, zwłaszcza jego duszę. Raz zagłębił się na modlitwie i po chwili rzekł: „Moja pani, byłoby o wiele lepiej na świecie, gdybyśmy chcieli Panu Bogu także dziękować, a nie tylko prosić".

Szczególnie przy końcu roku myślę o tych słowach świątobliwego staruszka.

Kto przebył tak straszliwe chwile, jak okrutną wojnę 1939—1945, ten ma za co dziękować!

K. Berkan.

Dwie gwiazdki wojenne.

(Z pamiętnika wysiedlonej — Poznań).

Wigilia Bożego Narodzenia 1939... Bez mrozu, wicher, deszcz. Pustka. I ciągła groza: bowiem nawet przy święcie chodzą funkcjonariusze po ludziach przez cały dzień, aby zamieniać im mieszkania. Bezdomnych pakują do bogatych apartamentów przy ulicy Matejki, onieśmielając ich tą niespodzianką, a inteligentów pchają do ubogich izdebek na Winiarach, nic nie pozwalając ze sobą zabrać. W godzinie, a często nawet w przeciągu 20 minut, trzeba pozostawić ukochane domowe pielesze i wyjść „w świat", wyzuta z wszystkiego, na tułaczkę po cudzych kątach.

Na takie zaskoczenie jesteśmy wszyscy przygotowani. W sieni leżą przygotowane tłumoczki 25 kg. Czy pozwolą je wynieść? Czy dobytek ten w skromnym zawiniątku zawiera wszystko, co nam będzie potrzebne... na jaki czas?... Kto wiedzieć zdoła? Następca w moim mieszkaniu przeważnie nic wydać nie chce, chociaż to rodak. Serce nam się ściska.

Słyszymy ironiczną uwagę urzędnika czy żołnierza: „Zastaniecie wszystko na miejscu".

Niektóre panie domu ze strachem przygotowują świąteczne przysmaki, by dzieci wiedziały, że to Gwiazdka Ale zapach zdradza przygotowania i właśnie tam puka pięścią czy kolbą Niemiec, bo nie znosi, by Polak cieszył się świętem. Zostają więc na kuchennym stole pierniczki i mięsiwo, a gospodyni pochyla się do walizy i ze smutkiem w duszy — dobrze jeszcze, że za dnia i że pozostaje w mieście, a nie odstawiona do obozu w Głównej — opuszcza swoje domostwo wraz z rodziną, żegnając wzrokiem to, co miała najdroższego

Mimo trwogi i rozpaczy, w metodzie ciągłego zastraszania trzeba żyć. Bóg nad nami.

Naszej Pasterki nie będzie. Godzina policyjna uniemożliwia wyjście. O choince nikt nie myśli.

Ten, kto dobrowolnie lub przez obóz Główna, wyjeżdża do „Gubernii" również traci całe swoje mienie. Zdawało się, że mocą cichej umowy rodacy wzajemnie chronić będą sobie swoje mienie i właścicielowi przy możności oddadzą, przecież nieraz zgłasza się po nie. Niestety! Zawodzimy się na swoich sąsiadach, znajomych.

Ciągle kombinujemy, jak ujść zasadzkom. Chodzi już tylko o ratowanie życia, bo mienie tak czy owak przepada.

Nasze panie zarzuciły stroje i pod rząd: przywdziewają jakieś cudaczne kapoty, w których wyglądają jak miejskie przekupki. Każda z nich wychodzi do miasta z torbą targową, aby wyglądać na ciągle zajętą i zapracowaną, bo Niemcy nie

znoszą spacerowiczów, wprost z ulicy ciągną do najbliższych robót publicznych.

Godzina siódma wieczór. Wkoło nas zupełna cisza. Ludziska ukryli się po domach i milczą. Dumają, łzy ronią. Może. jak my, wymyślają sobie różne zajęcia, aby sobie wmówić, że „w tym roku Wilii nie ma, nie ma". W kalendarzu widocznie zaszły jakieś zmiany, może pomyłki. Musimy cierpliwie odczekać. Pan Bóg się zlituje.

Dziś nikt kolęd nie śpiewa. Od smutku nie jesteśmy w stanie coś przełknąć. Staramy się chociaż spać, lecz sny niespokojne, trwożne. Rano wstajemy z lękiem, czy iść na mszę świąteczną. A może w ciągu nocy — tej świętej — zaszło co nowego i trzeba pilnować mieszkania, aby go nie zastać zapieczętowanym..

Serce drży z nieustannego lęku i już tylko swą niemotą chwali Boga, bo modlitwa urwalą się w duszy, i już tylko mękę swoją kładziemy u stóp żłóbka Bożej Dzieciny.

* * *

Kraków. Wilia 1940. Tułaczka. Wysiedlone, wywłaszczone. A z nami tysiące rodaków z Wielkopolski, włączonej do reichu.

Wilia pod drzwiami. Otępiała, tęskniąca, samotna. Pani A. wybiegła sprzedawać cukierki. Nie ma dla nas święta. „Trzeba być trzeźwym", zbyteczne tęsknoty za straconym rajem, za rodziną. Tak nam tutaj mówią. Za rok? Czy będziemy u siebie? Ile to razy dziennie pochylam zmęczony, osłabiony troską i głodem grzbiet ku niewdzięcznemu piecowi.. Ile razy dziennie zanurzam słabe palce w brudnym miale, z braku łopatki, i nie doczyszczam zreumatyzowanych rąk z braku ciepłej wody...

Gdzie poszli ludzie słoneczni? Wokoło nas nastrój martwoty i zupełnej obojętności. Rok prawie żyjemy z sobą, a pozostałyśmy sobie obce, jak na początku. „Trędowate, przybłędy" — to my!

Co robią nasi emigranci zagranicą?

O Jezu, daj nam przyjaciół na święta Bożej radości! Poprosiłam o parę książek i zatopiłam się w nich bezmyślnie. W pokoju zimno.

Co myśli świat o Polsce?...

Okna pokryły się mrozem, który znów wzbiera Woda zamarzła pod oknem. Może otworzą się drzwi, zabrzmi dzwonek i przyjdzie... nadzieja, wieść, zwycięstwo! Co porabia samotny ojciec wśród górali? Co krewni, których nigdzie znaleźć nie można? Gdzie podziewają się przyjaciele, którzy swą pamięcią serdeczną umilali nam święta?

Kto żyw jeszcze, kto już u Boga?

Napadają nas wspomnienia, bo to święta!

Tęsknoty nasze dziś do żłóbka niesiemy Ci, Nowonarodzony!

Kaźmiera B.

Duch czasu.

Zawsze tak bywa, że po wojnach czy rewolucjach następuje wojna mniej widzialna, lecz nie mniej zacięta o rządy dusz ludzkich. Tak jest i teraz Idzie przeważnie o to, czy życie powojenne ma być kształtowane z Bogiem, czy bez Boga. Nie orężny to bój, wszelako tak samo nieubłagany, wstrząsający posadami świata i rozstrzygający o przyszłości wszystkich poszczególnych ludzi i narodów całych.

Dla nas, którzy w tym zmaganiu jesteśmy nie tylko widzami, ale przede wszystkim przedmiotem akcji, ważnym będzie zorientować się, którędy ogólnoświatowy wiatr wieje, czyli innymi słowy jaki jest nam współczesny duch czasu.

Co to jest duch czasu?

„Jest to ogólny nastrój, ów powszechny sposób myślenia, postępowania. Są nim te zasady, które kierują publicznym życiem ludzkości, zasady, które stosuje się w życiu rodzinnym i towarzyskim. Jeżeli chcemy się dowiedzieć, jaki jest duch czasu, to trzeba nam zbadać, co i w jakim znaczeniu piszą największe i najbardziej poczytne gazety i czasopisma, o czym się mówi na zebraniach i ogólnie w życiu publicznym. Co się wychwala i zaleca, a o czym tam się milczy, do czego są skierowane wszystkie myśli i wysiłki największej liczby ludzi".

Jaki jest więc obecny duch czasu?

Biorąc pod uwagę całość świata katolickiego i pozakatolickiego, musimy stwierdzić z radością, że po świecie daje się odczuć wyraźny zwrot ku prawom Bożym. Żeby się o tym przekonać, wystarczy zorientować się, co dzieje się wokół nas po świecie.

1. „Jedna jest tylko nadzieja lepszej przyszłości" — mówi biskup Poskitt z Leeds (Anglia) — „a jest nią nawrót do Boga i do Jego Prawa. Już świtać ona zaczęła wśród ludzi. Wymownym tego dowodem w wielu krajach Europy to wolne wybory, w których znaczny postęp zrobiły te partie, które trwają przy ideałach chrześcijańskich"

I tak: W protestanckiej Holandii najsilniejszym ugrupowaniem jest stronnictwo katolickie (33 kat. 10 kom).

We Francji katolicy wysunęli się na czołowe miejsca, a przywódca partii katolickiej Feorge Bidaut został premierem Najsilniej dziś zorganizowaną partią katolicką w Europie jest francuska partia katolicka, nosząca nazwę: Republikański Ruch Ludowy (MRP).

Na Węgrzech zdobyła bezwzględną większość partia Małorolnych — Kis gazda Part — partia katolicka Również i w Austrii odnieśli katolicy walne zwycięstwo. Przywódca

partii kat. Leopold Fiegl został wybrany jednomyślnie kanclerzem Austrii. We Włoszech w wyborach do parlamentu na jedno z czołowych miejsc wysunęli się katolicy. Przywódcą partii kat. (Patrioto Popolare), założonej przez ks. Sturzzo 1919 r., jest obecny premier De Gaspari. — W Czechach jedną z najsilniejszych partyj jest „Lidowa Strana", kierowana przez ks Szramka. W rządzie zasiadają tacy ludzie jak: wicepremier Dr. Jarosław Strański, sławny konwertyta, minister Poczt i Tel., duchowny kat. ks. Hala, oraz minister Zdrowia prof. Prohaszka, wzorowy katolik.

2. Znakiem odradzania się katolicyzmu w świecie są liczne i sławne nawrócenia. Jedna z najznakomitszych figur Stanów Zjednoczonych, członek Sądu Najwyższego, senator i prawa ręka prez. Roosevelta — Wagner, przeszedł na łono Kościoła Kat., dotąd był metodystą. — Klara Boot Luce, najsławniejsza i najszczęśliwsza kobieta w obecnym stuleciu, jak to oceniają Amerykanie, przeszła publicznie, uroczyście, na łono Kościoła Katolickiego 17.II. br. w Nowym Jorku. — Marcelin Gaudart, syn milionera, początkowo gorliwy wyznawca komunizmu, przeszedł na katolicyzm, przyjął habit zakonny. Profesor Antonio Monatana, który jako korespondent komunistycznego dziennika paryskiego „l'Humanite" był podczas wojny domowej w Hiszpanii, wstąpił obecnie do zakonu Jezuitów we Francji. — Wielki organizator teatrów francuskich Henryk Gheon, niedowiarek, nawraca się i zakłada stowarzyszenie teatralne pod hasłem: „Dla wiary przez sztukę teatralną — dla sztuki w duchu wiary". — Prawosławny arcbp. metropolita Mikołaj Tomołow, przeszedł w Rzymie na wiarę katolicką. — Henryk Bergson, głośny w ostatnich czasach filozof francuski, złożył przed śmiercią (1941) wyznanie wiary katolickiej.

3. Trzecim znakiem wzmożenia się powagi katolicyzmu jest wzrost powagi Stolicy Apostolskiej. „Oczy niezliczonych tłumów spoglądają w stronę Rzymu, skąd wyszła nasza cywilizacja chrześcijańska i gdzie teraz rozlega się głos Boga przez usta Jego Zastępcy, i tu widzą jedyną swą nadzieję" — pisze wyżej wspomniany bp. Poskitt z Leeds.

Prawosławny metropolita Libanu Ela Karan skierował do Ojca Swiętego list takiej treści: „Ojcze Swięty! Chrześcijanie całego świata mają zwyczaj na każdym miejscu i w każdym czasie kierować swe oczy ku Rzymowi w chwilach strapienia. I ja, Ojcze Swięty, chociaż jestem biskupem prawosławnym, przychodzę prosić cię o pomoc, byśmy przezwyciężyli niebezpieczeństwa.

Czterdzieści dwa kraje utrzymuje stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską, w tym nawet państwo arabskie Libanon. — We Włoszech podczas kampanii wyborczej komuniści

używali często na afiszach symbolów chrześcijańskich i wychwalali pracę i osobę panującego papieża — Ekonomista francuski Leroy-Beaulieu nazywa Encyklikę papieża Leona XIII.: „Pocałunkiem Chrystusa danym robotnikom i ubogim".

4. Czwartym charakterystycznym znakiem ducha czasu, jest: Ogólny zwrot do Boga i religii katolickiej — Pod rządami hitlerowskimi około 30.000 katolików w Austrii z powodu represji władz wystąpiło z Kościoła. Dziś wracają całe rodziny. Tamtejsza młodzież katolicka zaprotestowała przeciw usuwaniu modlitwy i krzyżów ze szkół — Same Niemcy wołają dziś żałośnie: „Oddalenie naszego narodu od Boga jest bezgraniczne" — pisze tygodnik Sie „W biurach, szkołach, i urzędach trzeba dziś głosić chrystianizm w formie misjonarskiej". We Francji, za inicjatywą Alzacji i Lotaryngii oraz kobiet paryskich, Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę znoszącą w całym kraju zalegalizowane domy nierządu. Czyliż to nie odrodzenie? Obawy o państwowy monopol wychowania we Francji spowodowały wielkie demonstracje na korzyść wolnych i katolickich szkół. W Wandei ponad 275.000 obywateli podpisało list protestu. — W U. S. A. po raz pierwszy wprowadzono religię do szkół jako przedmiot wykładowy. Skauting czeski skupia dziś 45.000 młodzieży katolickiej, podczas gdy przed wojną miał jej tylko 5.000. Protestant Mac Arthur widzi jedynie w religii katolickiej siłę moralną zdolną przetworzyć duszę japońską. Lud japoński nieskrępowany garnie się teraz do religii katolickiej. W Holandii urządzono wielką propagandę pod hasłem: „Wracamy do dziesięciorga przykazań" — W Portugalii pod wpływem objawienia się N. M. Panny w Fatima (1917) nastąpiło ogólne odrodzenie religijne. O. Leopold Braun, który przybył do Ameryki z Moskwy po 12 latach pracy w stolicy sowieckiej, twierdzi, że dwie trzecie narodu rosyjskiego wierzy obecnie w Boga. Doświadczenia wojenne wzbudziły wiarę i dziś cerkwie są otwarte całymi dniami i przepełnione podczas nabożeństw.

5. Wreszcie piątym znakiem nowopowstającego katolickiego ducha czasu są wypowiedzi mężów stanu, w których ręku spoczywają dziś niejako losy całego świata. — W wigilię Bożego Narodzenia 1945 r. powiedział prezydent Truman: „Z Betlejem wyszła idea miłości bliźniego i sądzę, że nie ma takich trudności, których by nie można rozwiązać w duchu zasad chrześcijańskich". „Nie ma na świecie tak ciężkiego zagadnienia — mówił przy innej okazji — które by się oparło płomieniowi szczerego odrodzenia. A pewne zagadnienia współczesne nie dadzą się rozwiązać na innej drodze, jak właśnie przez odrodzenie religijne. Świat będzie dopóty w zamęcie, dopóki nie uzna prawa Bożego. Naprawdę bez odrodzenia religijnego jesteśmy zgubieni". Chyba dość wymowne sło-

wa i charakterystyczne dla współczesnego nam ducha czasu... Premier ang. Attlee, w czasie swego przemówienia w Waszyngtonie, na posiedzeniu Kongresu, obradującego nad bombą atomową, powiedział: „Odkrycia naukowe wspomagają postęp moralny, to prawda! Ale jest naszym wspólnym obowiązkiem powiedzieć dziś światu zanim nie będzie za późno, że nasza cywilizacja utrzyma się tylko pod warunkiem przyjęcia zasad chrześcijańskich, tak w stosunkach międzynarodowych, jak i w obrębie życia narodowego".

Ten krótki przegląd pokazuje nam, krórędy poprzez Europę i świat cały wieje wiatr, czyli innymi słowy, jaki jest wszechświatowy duch czasu.

I Wschód i Zachód, Północ i Południe kierują dziś tęskny wzrok, udręczone serce, skołatane dusze ku jednemu punktowi, którym jest stolica i ostoja świata chrześcijańskiego — ku Rzymowi. W Papieżu i religii, której On jest najwyższym stróżem, szuka świat ocalenia. Pod Jego sztandary garnie się świat, wiedziony instynktem życia. I w tym boju o moralne oblicze nadchodzącego świata widzimy już wyraźnie, czyim będzie zwycięstwo. Nie ma więc i dla naszego narodu wątpliwości, po której stronie my stanąć.

II

Jaki jest u nas duch czasu?

Jaki jest u nas ogólny nastrój, ów powszechny sposób myślenia, postępowania. Jakie to zasady kierują naszym życiem publicznym prywatnym, co piszą nasze gazety, o czym się mówi na zebraniach, co się tam wychwala i zaleca, a o czym się milczy albo co się gani i potępia...

List Episkopatu, wydany z okazji zjazdu w Częstochowie 7. XII 1945 r., w dość ciemnych kolorach maluje moralny nasz stan powojenny, który serdeczną troską napawa duszę każdego trzeźwo myślącego Polaka.

Wielką naszą bolączką, według orędzia, to zabijanie nienarodzonych. Stan pod tym względem wygląda tak opłakanie, że biskupi zaklinają matki, lekarzy, położne i wszystkich, którzy mają jakikolwiek wpływ na tę sprawę, by wystąpili energicznie przeciw tej masowej zbrodni spędzania płodu.

Powstają ruchliwe komórki sekciarskie. — Zmysłowość i pijaństwo niemal nagminnie zagrażają moralnemu i fizycznemu zdrowiu narodu. Wielką plagą powojenną są nieuczciwość, napady rabunkowe, bandytyzm, i wielka nienawiść.

Czy jednak nie ma i u nas jaśniejszych stron?

Duch odrodzenia religijnego powiał i u nas poprzez społeczeństwo. Długotrwałe uciemiężanie życia religijnego i narodowego, odciąganie od Boga i religii celem wynarodowienia ducha, utrata swobody wyznawania swej wiary sprawiły, że daje się odczuć głód życia wewnętrznego i pęd ku Bogu. Świadczy o tym choćby owo błagalne wołanie o kapłanów katolickich naszych przesiedleńców, wzmożone uczęszczanie do sakramentów św. Młodzież szczególnie, wyrobiona uciskiem, instynktowo czuje, że Kościół i jego przedstawiciele kapłani są jej najpewniejszymi powiernikami. Dowodem tego odnowienie ślubów Jasnogórskich, przez kat. młodzież akademicką w Poznaniu, 18. IX. 1945 r. i jej rezolucja, pełna rozumu i zdecydowania. K. M. A. stwierdza, że: 1. bezwzględnie konieczne jest oparcie polityki na zasadach chrześcijańskich; 2. Kościół kat. może pełnić owocnie swoje posłannictwo tylko w łączności ze swą głową — papieżem; 3. że małżeństwo katolickie gwarantuje rodzinie stałość, a przez to byt i rozwój narodu.

Czyliż ta postawa i jej głos nie jest postawą i głosem przemożnej większości narodu? — Podobną deklarację wydała Akademicka Młodzież Katolicka w Toruniu: „Uznajemy i pielęgnujemy katolickie tradycje narodu polskiego. Widzimy w nich przejaw nie tylko głębszej religijności, jego organiczne zżycie się z zasadami wiary katolickiej, lecz też świadectwo jego nieprzerwanego rozwoju historycznego, ostoję uczuć patriotycznych i ducha wolności w chwilach najcięższych". „O Łodzi mówiło się i słyszało, że to miasto zmaterializowane" — pisze student Uniwersytetu łódzkiego A. Ł. A jednak niespodziewany wprost wynik przyniosły akademickie rekolekcje. Ta młodzież zapracowana, wyczerpana trudnymi warunkami powojennymi, codziennie wieczorem, przez cały tydzień wypełniała wprost po brzegi swój kościół. Po spowiedzi św. ciasno wprost u Stołu Pańskiego. Tłum akademików odchodził od stopni ołtarza, unosząc z sobą Jezusa - Hostię — w życie". — Czy to potrzebuje komentarzy?... Taka jest nasza młodzież w większości, takie harcerstwo, takie wojsko.

„Katolicy! Za nic w świecie nie dajcie się zastraszyć! Nabierzcie świadomości we własne siły. Jesteście liczni, liczniejsi niż wasi przeciwnicy. Bóg jest z wami... — „oto treść przemówienia Ojca św., które wygłosił z okazji swoich imienin 1. VI. 1946 r. — Słowa te odnieść możemy zwłaszcza do naszego narodu.

Przez kraj nasz przeszedł łagodny majowy powiew, jakim było poświęcenie wszystkich parafij, diecezji i Polski całej



Kącik dla dzieci.

Drogie Dzieci!

„Przyjaciel” śle do Was ten liścik. Prawdę mówiąc, odszukuję dopiero swoich Małych Przyjaciół. Siedem lat upłynęło, kiedy rozmawialiśmy razem, u stóp Matki Boskiej Płaczącej. Siedem lat to strasznie długi czas! Moi Mali Przyjaciele za te siedem lat podrośli mocno i pewno nie zechcą rozmawiać ze mną tak jak dawniej, po prostu serdecznie, o różnych naszych sprawach wielkich i małych. Szukam więc nowych Przyjaciół, całkiem maleńkich i troszkę większych. Jestem ciekawy, co mi napiszą o sobie, o swoich dobrych i złych przygodach w ostatnich latach, tak jak napisał Biały Pysio w „Posłańcu” z września.

Ten mój liścik dojdzie do Was, Mali Przyjaciele, w te piękne dni, kiedy gromadzić się będziecie koło choinki i życzyć sobie będziecie wiele radości na święta Bożego Narodzenia i wiele szczęścia na Nowy Rok.

Przyjmijcie i ode mnie, Waszego kochającego przyjaciela, dużo, bardzo dużo świątecznych i noworocznych życzeń. Ściskam Wasze drobne rączki na szczęście i błogosławieństwo Boże w Nowym Roku!

PRZYJACIEL.

Dla ślicznego Dzieciątka...

Na długim, białym pagórku przysiadły ubogie chaty mieszkańców Betlejemu. Zazwyczaj cichutko tu bywało, spokojnie... tylko umorusane dzieciaki wrzeszczały na podwórzach.

Dziś rojno, gwarno. Niejeden, co nigdy nie słyszał o tym pra-

starym Dawidowym grodzie, śpieszy, by imię swoje umieścić w starych, pożółkłych księgach, do których zapisywano jeszcze jego prapradziadów. Tak kazał August, cesarz obcy, pogański, który z dalekiego Rzymu władał Izraelską krainą.

Przybysze zajęli na noc wszystkie gospody. Konie, osły, wielbłądy napełniły podwórza. Ludzie, co bogatsi, znaleźli wygodne pomieszczenia w izbach. Biedni chronili się w chanie, czyli na korytarzu, który prowadził w około podwórza. Dach wprawdzie zasłaniał od deszczu, ale z boku, pomiędzy słupami, chłodny wiatr grudniowy ciągnął od gór Judzkich, których szczyty bieliły się śniegiem. Zmęczeni podróżni spoczywali na ziemi, na plecionkach...

Nieinaczej było i w gospodzie Samuela Nadaba, handlarza winem. Chan był wypełniony, że palca by nie wetknął. Wewnątrz mieszkania znalazłby jeszcze kilka wolnych miejsc. Ale Samuel nie był głupi. Może się trafi jaki zamożniejszy podróżny, to lepiej zapłaci. Byle chudziaka wpuszczać, ani się śni...

Stał w bramie domu z psem u nogi. Przybysze nadciągali bez przerwy. Samuel wprawnym okiem odgadywał, ile kto może dać, i krótko odpowiadał: „Nie ma miejsca!".

Obok ojca kręcił się dziesięcioletni synek, Fanuel, o kędzierzawej, czarnej czuprynie i śmiejących oczach. Ciekawie przyglądał się tym wszystkim obcym ludziom..

— Jeszcze ktoś — mruknął ojciec — tacy sami nędzarze, jak inni.

U bramy stanęło dwoje ludzi: młodziutka kobieta i starszy od niej mężczyzna. Spojrzeli prosząco na gospodarza. Nim zdążyli słowo powiedzieć, już usłyszeli: „Nie ma miejsca". Przybysze nie zrazili się odmową. Stali cichutko, pokornie, przejmująco patrzyli gospodarzowi w oczy i szeptali: „My z Galilei, z Nazaret, bardzo jesteśmy zmęczeni drogą, szliśmy cały tydzień, już noc, nie mamy się gdzie schronić, bardzo prosimy"...

Fanuel wysunął się na przód. Zaciekawili go ci ludzie. Co za jedni... Nie kłócą się, nie przeklinają, tak pokornie proszą. Zauważył, jak błękitne oczy pani błyszczały od łez, a głos mężczyzny załamał się z wielkiego bólu. Chłopcu żal się zrobiło tych ludzi. Gdyby od niego zależało, przyjąłby ich zaraz. Już wie... „Tatusiu — zawołał uradowany — będzie miejsce. Ja odstąpię tej pani moje łóżeczko"... — nie dokończył, bo ojciec skrzyczał go surowo: „Nie, nie ma miejsca — szukajcie gdzie indziej!".

Dwoje dobrych ludzi przeprosiło gospodarza. Odeszli. Fanuel stał przed domem i patrzył. Szli od chaty do chaty, stali długo przed drzwiami, patrzyli gospodarzom w oczy, tak jak jego tatusiowi, i każdy odpowiadał tak, jak jego tatuś. Już mrok zapadał. Na nizinie pod miasteczkiem iskrzyły się ogniska. To pasterze pilnowali stada, które musiano wypędzić na pole, choć czas był chłodny, żeby zrobić miejsce dla podróżnych.

Tych dwoje dobrych, cichych ludzi ciągle nie miało schronienia. Już do ostatniego domu pukają. Fanuel wybiegł na drogę, ciekawy i niespokojny... Może tam ich przyjmą... Nie, nie przyjęli. Pozostało im tylko szerokie, czarne pole. Stali chwilę w miejscu, coś cicho do siebie szeptali, potem rzeczywiście skierowali się w pole, gdzie buchały płomienie ognisk pastuszych. Fanuel chciał biegnąć za nimi, gdy usłyszał surowy głos ojca: „Fanuel, spać!".

* * *

Cichły gwary. Kaganki oliwne, przezierające przez maleńkie okna, gasły jeden za drugim. Coraz więcej gwiazd wyskakiwało z głębi nieba, patrzyły ciekawie na ludzkie chaty, które już zupełnie zrównały się z ziemią, przyciśnięte czarną, ciężką nocą.

Fanuel nie mógł zasnąć na swoim łóżeczku pod oknem. Tych dwoje cichych ludzi widział ciągle. Patrzyli na niego, jakby chcieli, by im pomógł. Kilka razy wstawał, spoglądał przez okno na pole... tam poszli, a tam ciemno i zimno. Jak by im chciał pomóc on, mały Fanuel!

Zmartwiony, zmęczony własnymi myślami, zasnął, a może — nie zasnął. Bo widział, zupełnie wyraźnie widział, jak nad tym szerokim, czarnym polem, dokąd poszło tych dwoje cichych ludzi, zapaliło się niebo, czy też gwiazdki zbiegły się w jedno miejsce i wszystkie swoje promienie rzucają pełną garścią na ziemię, na ten nieduży pagórek w nizinie pod miasteczkiem. Promienie przenikają na wylot, do środka i napełniają światłem malutką grotę pod pagórkiem. Fanuel zna tę grotę doskonale, nieraz do niej się chronił, gdy padał deszcz, a on musiał paść tatusiowe owieczki. Widzi zupełnie wyraźnie, jak w środku groty, w środku przedziwnej jasności, klęczy tych dwoje cichych ludzi o dobrych oczach. Pani trzyma na rękach śliczne Dzieciątko i otula je ubogą chustą. Pan gładzi troskliwie słomę w małym żłóbku, w którym owieczki Fanuela nieraz szukały źdźbełek. Teraz Pani ułożyła Dzieciątko w żłóbku, raz jeszcze otuliła ubogą chustą. Pani i Pan są uśmiechnięci, uradowani, szczęśliwi. Jakiś cudowny śpiew napełnia grotę i powietrze nad grotą aż po samo niebo...

...Maleńkie Dzieciątko na polu, w taką zimną noc, wygnane z ludzkich domów ...w żłóbku, na słomie, przykryte ubogą chustą... szlochał Fanuel. Skoczył z łóżeczka, ubrał się szybko, zwinął swój koc, cichutko wymknął się z domu.

Biegł szybko do groty. W parę minut był na miejscu. Zaglądnął nieśmiało. Dzieciątko spoczywało w żłóbku. Pani o błękitnych oczach pochylała się nad Nim, gładziła Je po twarzy, otulała troskliwie ubogą chustą.

Fanuel wszedł na palcach, stanął blisko Pani, podał Jej swój kocyk i szepnął: „To dla ślicznego Dzieciątka, żeby Mu nie było zimno".

Pani uśmiechnęła się na podziękowanie, pogłaskała bujną czupurynę chłopca i rzekła: „Miej zawsze dobre serce dla biednych!".

Fr

Wasi wrogowie...

Chciałabym Was przekonać, Kochane Dzieci, że wódka i papierosy nie dla Was, chociaż do nich niestety czasem ręce wyciągacie. Groza o tym pomyśleć. Może tatuś palić papierosa, bo jemu to uchodzi, tatuś jest dorosły. Ale z pewnością robi to z umiarkowaniem, bo papierosy drogie a pieniądze potrzebne są na utrzymanie rodziny.

Szczególnie żal mi dzieci, co nie mają chleba i mleka do syta, nie mówiąc już o cukrze i owocach, których organizm dziecięcy koniecznie się domaga.

W czasie wojny spotykałam niedorostków, którzy udawali, że im papieros smakuje. Zdaje mi się, że i teraz nie zmądrzeli. Przechodząc ulicą, widzę, jak uliczni nieletni handlarze, z kramikiem uwiazanym u szyi, kryją się w bramach domów — a często wcale się nie kryją — i zaciągają się papierosem. Śmieszny i odrażający jest widok chłopca z papierosem w ustach. Tryumfalnie spogląda na przechodniów, jakby chciał każdemu powiedzieć: „Już jestem taki duży i taki mądry, jak ty, wolno mi to, co i tobie". Przypomina mi się wtenczas bajka o żabie i wole. Żaba chciała być koniecznie taka duża, jak wół. Nadymała się więc coraz bardziej i bardziej, aż — pękła!

Papieros szkodzi młodemu organizmowi, bo zawiera truciznę, zwaną nikotyną.

Jeszcze większym wrogiem dziatwy jest wódka i pokrewne jej napoje, jak piwo, likier, wino. Dzieci powinny się ich wystrzegać. Trucizna, w nich zawarta, żżera wnętrzności i działa szkodliwie na umysł. Biedny dzieciak, pijący wódkę, choćby rzadko, traci ochotę do lekcyj, staje się opryskliwy, ponury, to znów hałaśliwy nieopanowany. Nie można się na niego spuścić. Często choruje. I co z niego wyrośnie? Czytałam nie tak dawno w gazecie, że czternastoletni chłopiec po pijanemu zastrzelił kolegę i siebie ranił w nogę — Czy chcecie na takich wyróść?

Polska ma mieć dzieci i młodzież zdrową, ochoczą, wytrzymałą!

Rozglądnijcie się, Dzieci, w waszej klasie! Jak się między Wami przedstawiają te sprawy! Słyszałyście o harcerzach i zuchach, może same do nich należycie. Otóż harcerz nie pije, nie pali, bo ma wyróść na dzielnego człowieka! Nie tylko harcerz i zuch ma być dzielnym! Wszystkie polskie dzieci mają być dzielnymi! Wy też! Dlatego bądźcie czujni i nie dajcie się skusić ani do papierosa, ani do wódki!

K. B.

Niepokalanemu Sercu Najświętszej Marii Panny. Drgnęło polskie serce i polska dusza. Idziemy ku odrodzeniu, idziemy razem z całym kulturalnym światem. Czeka nas walka, ale to dobrze, bo w niej zahartuje się i ugruntuje nasz katolicyzm.

Duch czasu staje się wyraźnie **katolickim**.

G.

Co zawsze prawdą zostanie.

Przy łożu śmiertelnym dziecka stanął niewierzący ojciec. Często mawiał wyniośle: „Ze śmiercią wszystko się kończy." „Ojcze, powiedz mi — zapytało dziecię — czy mam temu wierzyć, coś ty mówił, czy też temu, co mi matka zwykła powtarzać?" — „Kochane dziecię, wierz z całej duszy w to, co ci matka mówiła!"

Śmierć to największy filozof, który już niejednego „nauczył rozumu" Nawet bezbożny Volter, umierającej hrabinie Chatelet, którą sprowadził na drogę niewiary, i pytającej teraz, czy ma przyjąć Sakramenta św., radził: „Niech Pani wybiera pewniejsze". Ten najsłynniejszy niedowiarek swego czasu, nie potrafił całkiem przytłumić tego głosu, który jakimś tajemnym szeptem niepokoi człowieka, nawet wśród największego gwaru; Zdaj liczbę... A głos to tak stary jak ludzkość, nieodstępny jak cień, nieubłagany jak sama śmierć.

Zdaj liczbę... — a więc kto?
Zdaj liczbę... — a więc kim?
Zdaj liczbę... — a więc z czego?

I.

Ludzkość wszystkich czasów, miejsc i religii przekonana jest głęboko o tym, że po śmierci czeka człowieka rozrachunek z tego, co tu robił na ziemi. Wyraża to może nieraz niezgodnie z nauką naszej wiary, na swój sposób, zależnie od jej sposobu myślenia, ale samo istnienie takiego przekonania jest faktem powszechnym. A z tego wynika konieczność jakiegoś życia poza grobem, by ktoś mógł zdawać ten rachunek.. Nawet najdziksze ludy wiedzą, że ciało rozpada i niszczeje, a jednak człowiek nie przestał istnieć, coś przetrwa grób i tam staje do rozrachunku. Przed kim? Obojętne, się nazywa Waruna, Jowisz, Wodan, Walhala, Swiatowid jak tam kto chce; przed jakąś istotą która tam czeka po drugiej stronie życia. My tę Istotę, w naszym języku nazywamy Bogiem. Dzięki

Biblii i Chrystusowi mamy o Nim dokładne pojęcie: Wiemy, że On stworzył świat i wszystko. — „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię” — że On stworzył pierwszych ludzi i swoją obecnością towarzyszy człowiekowi na każdym kroku i przenika go na wylot swą wszechwiedzą; wiemy, że jest duchem i że naszego pokarmu nie potrzebuje. Dziś, dzięki religii chrześcijanskiej, wiemy to, ale przed tem nie wiedzieliśmy. Naszym Perkunom, Światowidom stawialiśmy misy z pokarmem, bośmy niewiedzieli, jaki On jest, aleśmy czuli, że jest. Nikt nam tego w owych czasach jeszcze nie głosił, ale już jakoś z natury płynęło takie przekonanie. Tak dziwnie urządził Ktoś tę naturę.. „Znajdziesz miasta bez królów — pisze już stary Plutarch — bez praw, bez umiejętności ale nikt jeszcze nie znalazł miasta bez bóstwa, bez ofiar i bez obrzędów religijnych.” Przekonanie to stare jak ludzkość. Nie może go zniszczyć ani najciemniejsze barbarzyństwo ani najświatlejsza wiedza, ani żaden postęp. „Nie ma narodu — powiada poganin Cicero — tak barbarzyńskiego ani tak dzikiego, któryby nie wierzył w istnienie bogów, choćby się mylił co do ich istoty.”

A wiedza? Ona jeszcze potęguje to przekonanie. „Zastanów się tylko — mówił już przed dwoma tysiącami lat słynny lekarz Galenus do filozofa Epikura; — zastanów się nad cudowną budową ciała ludzkiego Dałbym ci 100 lat czasu do namyslu, a i tak nie potrafiłbyś stworzyć tak wspaniałego dzieła jak ciało ludzkie, z jego niezliczonymi nerwami i muskułami, z jego 260 większemi i mniejszymi kośćmi. Takiego dzieła nie potrafi stworzyć żaden człowiek, może to tylko Bóg.” — „Zbadaliśmy całą naturę — mówił pewien mędrek — nigdzie jednak nie znaleźliśmy Boga” — „I ja przeszukałem cały mój zegarek — rzecze mu ktoś — a nie znalazlem w nim zegarmistrza”. Ale za to chluba narodu francuskiego Ludwik Pasteur mówił: „Dzięki mym głębokim studiom wierzę głęboko jak bretoński chłop.” Wieśniak, któremu chłopiec opowiadał, że jakiś pan głosił na zebraniu, iż nie ma Boga, wziąwszy ziemniaka rzecze: „Na, zanieś mu to, niech zrobi coś podobnego, to mu uwierzę.”

Gdzieś na jakimś mitingu h ówca udowadniał płomiennie swoim słuchaczom, że nie ma Boga. Kiedy skończył, poprosił go jeden starzec, by mógł powiedzieć trzy słowa. A wszedłszy na trybunę zawołał: „Bracia, Chrystus zmartwychwstał!” — „Prawdziwie zmartwychwstał” — odkrzyknął mu cały tłum. Ludzkość, zdrowym wiedziona instynktem, naprawdę za głupca uważa tego, który twierdzi, że Boga nie ma, „Szukałem z całą pilnością ateizmu — oświadcza członek Akademii Francuskiej, A. de Quatrefages — lecz nigdzie go nie znalazłem Ktokolwiek zada sobie trudu, by przestudiować tę kwestię z punktu ściśle naukowego, wkrótce się przekona, że cała ludzkość posiada religię. Żadna rasa, żaden szczep nie jest bezreligijny”.

Jest Bóg — oto pierwsza niezniszczalna prawda. Przed tym to Bogiem trzeba będzie zdać sprawę. Ale kto, skoro ciało rozpada się w ziemi i powoli w nią wsiąka?

II.

Jest coś, co według wiary ludzkości całej, trwa nadal, mimo śmierci i całkowitego rozkładu ciała, a tym jest dusza nieśmiertelna. Zdaje się jakoby Bóg chciał złożyć głęboko w duszy ludzkiej to słowo „nieśmiertelność”, ażeby było punktem świetlanym, przeznaczonym na to, by świeciło wśród ciemności w każdym czasie, pod różnymi postaciami, ale zawsze pełne życia. Nawet na brzegach Afryki usłyszeć możesz prośbę Hotenta, by jego łuk i strzały z nim pogrzebano, by mógł się nadal nimi posługiwać w krainie ducha. Gdy dzikie plemiona myślą, że słyszą dusze swych ukochanych w poszumie wiatrów, jest to bez wątpienia mylne pojęcie o nieśmiertelności, lecz nie mniej jest to dowód ich wiary w życie duszy po śmierci. Kładą posiłki przy grobie wojowników, ponieważ sądzą, że dusza potrzebuje pokarmu. Gdy matki indyjskie mleko ze łzami zmieszane wylewają na grób, w którym leży ich dziecię, czyliż nie wskazuje to na wiarę, że dusza żyje nadal po śmierci ciała? Chińczycy wierzą wprawdzie w Nirwanę tj. unicestwienie, ale tę Nirwanę wyobrażają sobie jako raj, gdzie przebywają dusze zmarłych. Germanowie mieli dla dusz poległych bohaterów Walhalę, dla ludzi zwykłych osobne miejsca szczęścia lub męki. Pogańscy Litwini co roku obchodzili po żniwach święto zmarłych. Słowianie wyobrażali sobie dusze zmarłych jako ptaszki, bujające po Drodze Mlecznej, zwanej drogą ptasząt. U wszystkich pogan składano przy umarłych pokarmy i napoje, co świadczy o ich wierze w dalsze życie duszy. A u Persów wierzono nietylko w nieśmiertelność duszy, ale i w ciał zmartwychwstanie. „Wiara w życie pozagrobowe — pisze znakomity etnolog prof. Peschel — jest powszechna tak u pierwotnych ludów Ameryki, jak i u Polinezyjczyków, Papuasów i Australijczyków, jakoteż u większości mieszkańców Azji, starych Europejczyków, u Chamitów północnej Afryki, od Nilu aż do wysp Kanaryjskich.” Czyliż ten ogólny głos przekonania nie miałby być głosem prawdy? Gdyby to był głos pojedynczy nie znaczyłby wiele, ale to jest przekonanie całego rodzaju ludzkiego.

III.

Równie powszechnym jest przekonanie, że po śmierci trzeba z życia zdawać rachunek.

Już starzy Egipcjanie wypisywali na nagrobkach prośby do przechodniów, by się modlili za zmarłymi, aby im ułatwić połączenie się ze szczęśliwymi. Według ich „Księgi Umarłych”

dusza, po opuszczeniu ciała idzie do podziemi, gdzie czeka ją sąd przed bogiem Ozyrysem. — Asyryjczycy i Babilończycy wiedzą o miejscach, gdzie ogniste płomienie dręczą złych po śmierci, jak i o miejscu szczęśliwych, „ze źródel nigdy nie wysychających wytryska woda w obfitości." A więc ktoś rozsądził uczynki ludzkie i jedne znalazł godne kary, inne nagrody. Grecy i Rzymianie mieli swój Tartar, gdzie dusze zmarłych cierpią, i swe Elizeum, gdzie przebywają dobre. Według świętych ksiąg Indian dobrzy idą po śmierci do miejsca radości, gdzie żyją szczęśliwi z Bogiem Waruna, źli zaś bywają wrzuceni do miejsca wypełnionego błotem. Więc musieli zdawać sprawę ze swego życia.

Jest Bóg, jest dusza nieśmiertelna, a za swe uczynki, odpowie człowiek po śmierci. Oto co, mimo postępu i wiedzy, zawsze prawdą pozostanie.

G.

Na naszych placówkach.

Dębowiec. Krok za krokiem postępuje praca nad usuwaniem zniszczeń wojennych, Budynek Małego Seminarium prawie w zupełności już odremontowany. Najkonieczniejsze naprawy przeprowadzono też w kościele. Obecnie zakłada się szyby do wysokich na osiem metrów okien.

Uroczystość setnej rocznicy w trzecią niedzielę września 1946 r. zgromadziła rzesze wiernych, na miarę niemal przedwojenną. Nabożeństwa odbywały się w kaplicy polowej w parku zakładowym i w kościele, wówczas jeszcze zupełnie pozbawionym szyb. W czasie poprzedzającego triduum, wieczorem, wierni obchodzili wspólnie z kapłanem Drogę Krzyżową na Kalwarii, rzęsiście oświetlonej żarówkami elektrycznymi. Z radością i nabożeństwem spoglądali na figury Najśw. Panny, które w tym miejscu przetrwały całą wojnę i walki frontowe w styczniu 1945 r., zostały nienaruszone wśród gradu bomb i pocisków artyleryjskich padających.



Pielgrzymka z Jedlicza na uroczystościach Jubileuszowych w Dębowcu.

Liczniejsze pielgrzymki w uroczystość wrześniową nad

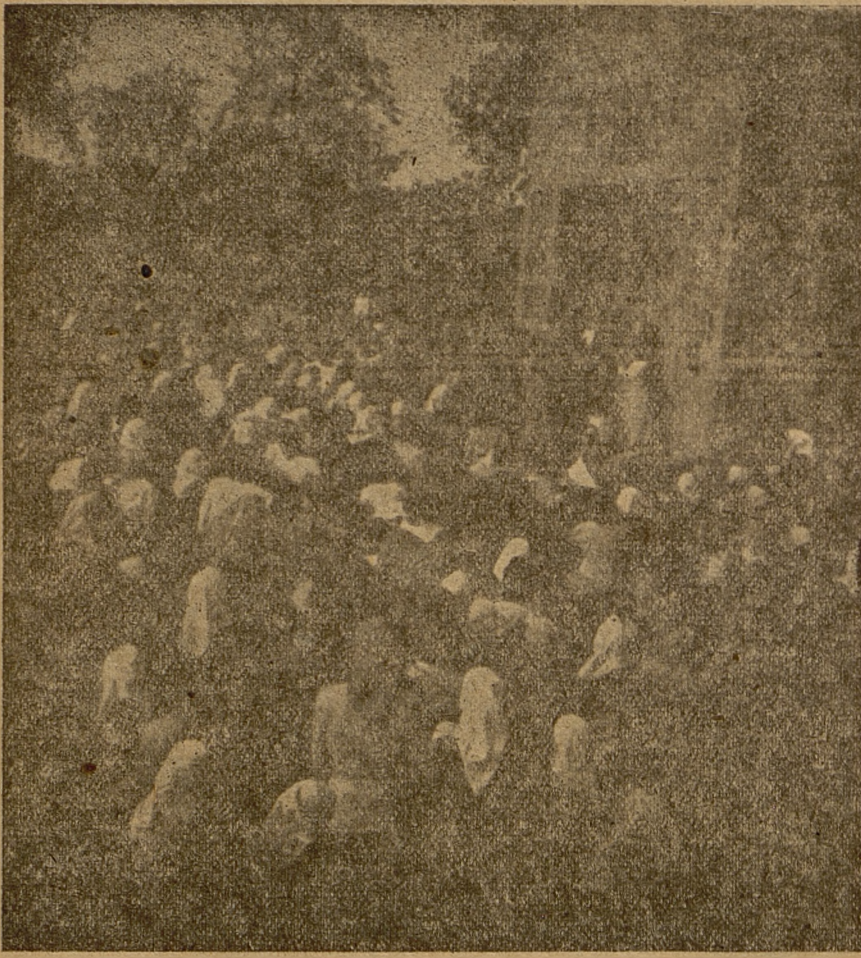
ciągnęły z Jedlicza, Siedlisk Bogusz i Kobylanki. Rozdano ponad trzy tysiące komunii św.



W trzecią niedzielę września 1946 r. napływ wiernych do Dębowca był tak wielki, że kościół okazał się za mały. Nabożeństwa odprawiały się na polu.

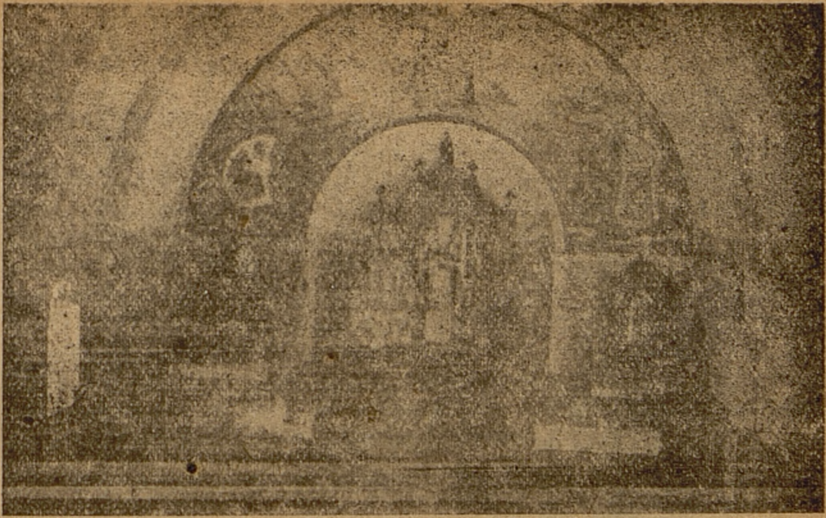
Rzeszów. Wielkim wysiłkiem i kosztem odremontowano jedno piętro Zakładu i część parteru. Z chętną i wydatną pomocą pośpieszyło okoliczne społeczeństwo, zwłaszcza wierni uczęszczający do kaplicy, znajdującej się przy Zakładzie. Wszystkim ofiarodawcom zarząd Zakładu składa gorące „Bóg zapłać".

Obecnie księża i bracia mieszkają już w Zakładzie. Czyni się przygotowania, by Zakład uruchomić choć w maleńkim zakresie.



Uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu, w setną rocznicę Zjawienia. Wierni słuchają mszy św.

Argentyna – Cordoba. Ks. Antoni Dudek, m. s., pracujący w Cordobie, pisze: „Pracujemy, jak wilki. I z każdą chwilą przybywa nam pracy. Obecnie najpilniejszą i najważniejszą jest praca w naszym Colegie Misiona (Seminarium Misyjne). Budyneczek jest piękny, ma kształt czworoboku



Wnętrze kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej
w Cordobie (Argentyna).

z podwórkiem w środku. Na piętrze dwa pokoiki mieszkalne, łazienka i biblioteka. Pomieszczenie na 20 chłopców. Sypialnia wielka i jasna uczelnia też odpowiednia, jadalnia obszerna, obok jadalni kaplica. W wielkim ołtarzu będzie umieszczona figurka Matki Boskiej rozmawiającej, wysoka 75 cm., dar szkoły brazylijskiej. Już mamy w szkole paru chłopców. Gdybyśmy mieli kilku księży więcej, moglibyśmy zrobić dużo dobrego. Brak nam księży i braci. Przyślijcie nam ich, ale dużo. Na stulecie zjawienia wydaliśmy książeczkę pióra ks: Ślusarza, m. s., nowe obrazy, zrobiliśmy szeroką propagandę Mieliśmy dużo pielgrzymów. Przybyli z Buenos Aires, stolicy Argentyny, i aż z dalekiego Peru.

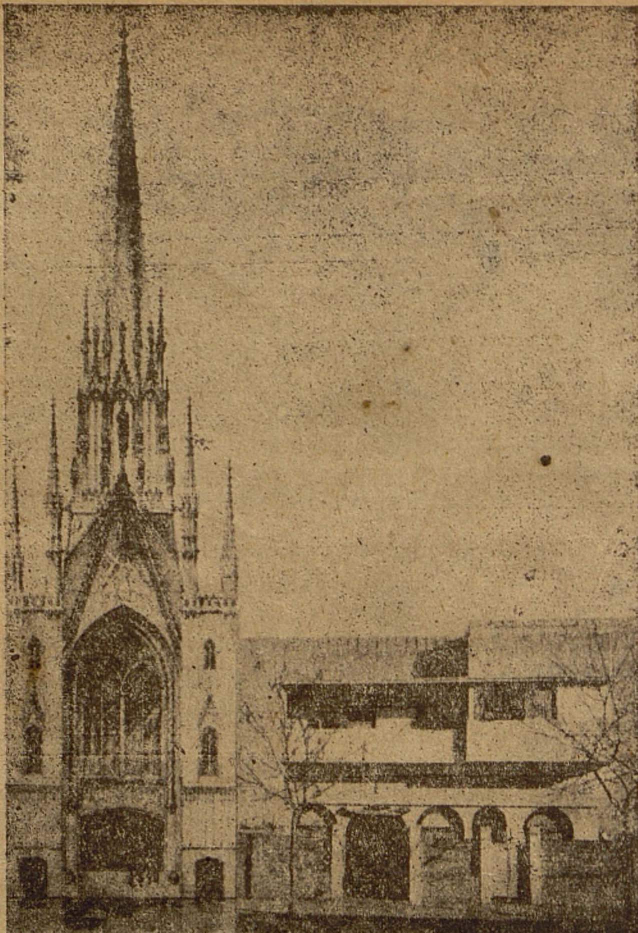
Mamy przeeśliczną figurę Matki Boskiej Saletyńskiej ukoronowanej. Coś pięknego. A że hojnie rozdaje łaski, świadczą zawieszone wota, wśród nich dużo odznaczeń wojskowych.

Cześć do naszej Panienki Saletyńskiej rozszerza się rzeczywiście cudownie. Są całe wioski czy miasteczka, których mieszkańcy prenumerują nasze pisemko.

Z naszymi księżmi w Brazylii koresponduję często. Mają przeszło 80 chłopców w szkole i już paru księży brazylijczyków.

Przesyłam pozdrowienia dla wszystkich naszych współbraci w Polsce. Nie zapominajcie o nas Przysyłajcie nam polski „Posłaniec", bo jest nam bardzo drogi Teraz z Polski nie otrzymujemy żadnych pismo.

Indie-Birmania. Ostatnia wojna nie oszczędziła i tej naszej placówki, co dopiero założonej. W roku 1939



Projekt kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej
w Santa Fe (Argentyna).
W tej chwili prace nad budową są już daleko posunięte.

była w pełnym rozkwicie. Teraz wszystko trzeba zaczynać od nowa. Ks Filip Gardner, m. s., jeden z założycieli tego dzieła, zginął z rąk bandytów. Przeszło trzy lata misjonarze byli więzieni przez Japończyków. Obecnie są wolni i stoją przed ogromnym zadaniem. Misja jest prawie całkowicie zniszczona.

Placówka w Sandoway z pięknym kościołem nie istnieje. Pozostało pole zarosłe chwastami — W Akiab, kościół w ruinach, plebania i szkoła — to cztery ściany i dach. Ocalał klasztor sióstr i sierociniec, ale bez mebli. Teren jest w tej

chwili zajęty pod szpital wojskowy i przedstawia las tyczek bambusowych, nakrytych płótnami. Z miasta Akiab, które liczyło 40 tysięcy mieszkańców, pozostały ruiny i zgliszcza. Tu i tam widać tylko parę szałasów. W nich żyją mieszkańcy miasta, którzy powrócili na dawne miejsca.

Mimo wszystko, ks. Newman, m. s., wikariusz apostolski w Akiab, i jego towarzysz, ks. Desmarais, m. s., są pełni zapału. Jak tylko wojsko opuści teren misji, przystąpią do pracy. Siostry otworzą szkołę. Początkowo wszystko będzie bardzo ubogie. „Nie mamy nic — pisze ks. Newman — i niczego nie można kupić. W zwyczajnych czasach bylibyśmy zniechęceni. Lecz po takiej wojnie, kiedy śmierć podchodziła do nas na wszelkie sposoby, jesteśmy szczęśliwi, że żyjemy, że skończyła się wyczerpująca nerwy niepewność. Straty materialne i niedostatek są bez znaczenia. Z pomocą Bożą będziemy budować za cierpienia ostatnich czterech lat".

Życie religijne.

Ojciec św. przyjął delegację Arabów, złożoną z dwóch chrześcijan i trzech muzułmanów. Delegacja wręczyła papieżowi pismo w sprawie Palestyny. — Wizytę Ojcu św. złożyli wybitni mężowie stanu, jak pierwszy prezydent republiki włoskiej, Nicolai; minister lotnictwa Stanów Zjednoczonych, Norris Dodd; generalny dyrektor UNRRA, La Guardia — Na uroczystej audiencji, poseł czechosłowacji w Watykanie, dr Artur Maixner, wręczył papieżowi listy uwierzytelniające W przemówieniu swoim wyraził głęboką radość rządu i społeczeństwa czechosłowackiego z powodu ustalenia przyjacielskich stosunków ze Stolicą Świętą Wspomniał też na liczne przykłady poświęcenia ze strony katolików w walce o wolność kraju.

W Czechach życie katolickie ożywia się. Akcja katolicka wznowiła swoją działalność, pięknie rozwija się prasa katolicka. Żywy ruch katolick objawia się pośród nauczycielstwa. W Mariańskich Laznich odbył się XII kurs katolickiego nauczycielstwa. Uczestniczyło w nich 510 osób. Kościół katolicki w Czechach ma wielkie pole do pracy, skoro czwarta część ludności Czech i Moraw w ogóle nie chodzi do kościoła, więc co czwarty żyje poza kościołem i religią

W Austrii w szkołach zawieszono z powrotem krzyże, które wyrzucili hitlerowcy. — Młodzież austriacka, kształcąca się, robotnicza i rolnicza, odznacza się wielką inicjatywą religijno-społeczną. Katolickie organizacje młodzieżowe są liczniejsze, niż wszystkie inne razem wzięte. Wydają miesięcznik

o 65 tysiącach egzemplarzy. Ogromnym zainteresowaniem cieszą się wykłady filozoficzno-teologiczne w Wiedniu, Salzburgu, Ischl. Katolicka młodzież austriacka bierze żywy udział w międzynarodowych zjazdach.

Wybory w Belgii przyniosły zwycięstwo katolikom w zorganizowanym stronnictwie chrześcijańsko-społecznym. Stronnictwo to chce budować życie społeczne na podstawach naturalnych życia ludzkiego, na rodzinie, prawie własności, wspólnocie spraw zawodowych, wolności człowieka; wypowiada walkę kapitalizmowi, który pieniądzem ujarzmia szlachetniejsze pragnienia człowieka.

Katolicki prymas **Anglii,** kardynał Griffin, został odznaczony honorową godnością doktora praw uniwersytetu w Birmingham Podczas uroczystego przyjęcia ks. kardynał oświadczył, że to odznaczenie uważa za hołd, złożony Kościołowi katolickiemu Kościół bowiem położył ogromne zasługi dla nauki religijnej i świeckiej w Angli Wszystkie ważniejsze uczelnie w Anglii, jak Oxford, Cambridge, Etoo, Winchester, zostały założone przez Kościół.

Dnia 8 września 1945 r. odbywał się w kościołach katolickich w Anglii „Dzień Polski". W całym kraju odprawiano nabożeństwa na intencję Polski i zbierano składki na pomoc dla jej ofiar wojennych

Katolicy angielscy z księciem Norfolk na czele, postanowili wykupić z rąk prywatnych ruiny starożytnego opactwa benedyktyńskiego Fountains, odbudować klasztor i przekazać go Benedyktynom, by to miejsce stało się nieustannym przybytkiem modlitwy za poległych w dwóch ostatnich wojnach światowych.

Anglik, Piotr Anson, który z kościoła anglikańskiego przeszedł do katolickiego, niestrudzenie organizuje duszpasterstwo w portach i na okrętach. Udało mu się już wielkie okręty oceaniczne „Queen Mary" i „Queen Elisabeth" zaopatrzyć w przybory kościelne

Prezydent Irlandii, de Valera, oświadczył, że pierwszym przedstawicielem dyplomatycznym Irlandii będzie poseł przy Watykanie, by w ten sposób wyrazić przywiązanie i cześć, jaką Irlandczycy żywią dla Ojca św.

We Francji zmarł sławny pisarz, Rene Schwob. Z pochodzenia był Zydem. Wiele lat w pismach swoich zwalczał religię i Boga. Choroba zbliżyła go do Kościoła. Przyjął chrzest. Ale ciągle jeszcze żył w niedowierzaniu. Dopiero po kilku latach przejął się prawdziwym duchem wiary. Pragnął zostać księdzem, ale przeszkodziła mu ciężka choroba. Miał jednak tę duchową pociechę że po ostatnim namaszczeniu otrzymał z rąk biskupa tonzurę i umarł jako kleryk.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej doczekały się swojej pierwszej świętej. Jest nią Matka Franciszka Cabrini, która, żyjąc 67 lat, założyła 67 domów zakonnych. Katolicy amerykańscy czynią starania o kanonizację dwóch nowych świętych, z których jedna jest indianką. W ogóle katolicy amerykańscy okazują niezwykłą żywotność, pracują i walczą. Toteż Ojciec św., żegnając amerykańskich wojskowych, odjeżdżających do domu, rzekł: „Nadzieja całego świata zwraca się ku Ameryce. Modlimy się, by te nadzieje nie obróciły się w popiół. Powiedzcie Ameryce, że jesteśmy jej wdzięczni za to, co zrobiła i robi dla złagodzenia cierpień świata".

Ameryka Północna liczy 314 tysięcy katolickich murzynów i 100 tysięcy indian. Katoliccy dyrektorzy Murzyńskiego Towarzystwa Wydawniczego zostali przyjęci na audiencję przez papieża. Ojciec św. wyraził radość, że wiara chrześcijańska pozyskuje murzynów. „Chrystus umarł za wszystkich ludzi — mówił papież — to powinno związać wszystkie narody i ludy".

Do Abisynii, na prośbę cesarza abisyńskiego, Heile Selasie, udali się jezuici kanadyjscy, by zorganizować wychowanie i nauczanie młodzieży.

Chiny liczą 466 milionów 785 tysięcy mieszkańców, w tym około 4 miliony katolików. W roku 1940 pracowało w Chinach 5 tysięcy księży, w czym 2 tysiące ośmiu Chińczyków. Obecnie Chiny zostały podzielone na 79 diecezyj i 20 prowincyj kościelnych z metropolitami na czele. Po raz pierwszy w dziejach Chin, rodowity Chińczyk został mianowany kardynałem. Jest nim arcybiskup Pekinu, ks. Tien. Powitanie nowego kardynała odbyło się bardzo uroczyście. Przemawiał sam marszałek Czang-Kai-Szek. Powstała przy tym trudność, jak zatytułować kardynała. Język bowiem chiński dotąd nie posiada odpowiedniego wyrazu. Marszałek użył wyrażenia: „Chu Chi Kiao Tien", to znaczy: „W czerwień przybrany biskup Tien".

Starożytne chińskie miasto, **Pekin,** posiada od wielu lat katolicki uniwersytet, prowadzony przez zakonników. Uniwersytet ma wydział literacko-historyczny i przyrodniczy. Niebawem mają powstać wydziały: medycyny, ekonomii i techniki. W roku szkolnym 1944/45 uniwersytet liczył 2.303 studentów, z czego większość niekatolików.

W nowym rządzie **w Japonii** zasiada katolik, jako minister oświaty. Jest nim Japończyk, dr Tanaka Kotaro, czynny katolik.

W japońskim mieście, **Kioto,** w starożytnej buddyjskiej świątyni odbyła się konferencja przywódców buddyjskich sekt i biskupów katolickich, którzy zostali specjalnie zaproszeni

przez Japończyków. Biskup z Bufallo, ks. O'Hary, przemówił do zebranych dostojników japońskich, oświadczając, że przynosi im od papieża poselstwo pokoju. Wezwał ich do walki z niemoralnością i naukami, które sprzeciwiają się prawom Bożym i ludzkim, do obrony dziecka i rodziny. — W odpowiedzi, przedstawiciel buddystów stwierdził, że, choć różnią się od katolików w rzeczach wiary, zgadzają się z nimi zupełnie w poglądach na zło, panoszące się w świecie. — Inny mówca przyznał, że Japończycy wierzyli gorąco w swe bożki, ale po klęsce Japonii wiara ta została zachwiana, zauważyli, że nie wystarcza człowiekowi. „Słuchając Waszej Ekscelencji — kończył mówca — odczuwamy zachętę, by odnowić nasze zainteresowanie się sprawami duchowymi".

Podziękowania złożone Matce Boskiej Saletyńskiej...

Dębowiec. Było to w marcu 1943 roku. Wraz z wielu innymi zostałem aresztowany przez Gestapo i osadzony w ponurym więzieniu stanisławowskim. Nienawiść hitlerowska i powaga sprawy pogarszały jeszcze sytuację. W tej ciężkiej chwili poleciłem się opiece Matki Boskiej Saletyńskiej. I, oto dzięki Jej opiece, wkrótce wyszedłem z więzienia cały i zdrowy. Wywiązując się z przyżeczenia, składam tą drogą Matce Najświętszej najserdeczniejsze podziękowanie.

Kapłan Jej Zgromadzenia, Ks. J. Gołębiewski, m. s.

Zarzecze. Za ocalenie naszego ojca z szesnastu napadów, urządzanych na niego przez nacjonalistów ukraińskich, Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniej dziękujemy i prosimy o dalszą opiekę nad naszą rodziną. *Bronisława Bocho.*

Nowy Sącz. Przeżywaliśmy bardzo niebezpieczne chwile, lecz Bóg Najwyższy i Matka Najświętsza ochroniła mnie i męża od kalectwa i śmierci, za co składam najserdeczniejsze podziękowanie. *F. Koppowa.*

Załęże. W czasie wojny otrzymałem niezliczoną ilość łask. Chciałabym choć w części wywdzięczyć się Matce Najśw. i ogłosić w „Posłańcu" niektóre łaski. — Ponieważ w domu

wszyscy byliśmy dorośli, często nagabywano nas do Niemiec na roboty. W nocy 27 III 1943 r. otoczyła nasz dom policja i niemiłosiernie katowała mamusię, która broniła nas jak mogła. Ponieważ nie znaleźli młodszej siostry, która była wyznaczona, zabrali mnie, choć słabego zdrowia, a ze mną i starszą siostrę. Brat, widząc to, wyszedł z ukrycia i zgłosił się za siostrę. Zabrano nas dwoje z domu, przy strasznych katuszach mamusi. Prócz nas wzięto sześć osób z wioski. Na pierwszej policji, w Osieku, brat złożył za mnie protokół, a ja klęczałam i modliłam się na różańcu. Potem nas zamknięto w więzieniu. Dziewczynki modliły się klęcząc, ja już ze zmęczenia klęczeć nie mogłam. Gdym odmówiła cząstkę różańca, litanię i „Pomnij, o Najdobrotliwsza Panno Mario", wchodzi klucznik i mówi: „Zabierać, co macie i do domu!" Na korytarzu krzyczy: „Załęże do domu!". Oniemieliśmy i uznaliśmy to za cud, tym bardziej że jeszcze tego samego dnia przyszli po ludzi do Niemiec. Zrządzeniem Opatrzności, mnie już więcej nie zabrano. — Parafia nasza kocha Matkę Najświętszą. Dowodem tego jest, między innymi, i to, że niema pieśni do Najśw. Panny której by nie śpiewano, a podczas całej wojny w święto uroczyste śpiewał chór mieszany. Toteż parafia przez całą wojnę doznawała szczególnej opieki Matki Najświętszej. Pragnę też podziękować za opiekę nad braćmi, za ochronienie od świadczeń i za ocalenie naszej parafii od wysiedlenia i za wiele, wiele łask, za które wywdzięczyć się nie potrafię.

Paulina Bolek

Z Urzędu Parafialnego stwierdzam, że opisane zdarzenie est prawdziwe. *Ks. Kazimierz Kraus, proboszcz.*

Załęże k. Jasła. L. X. 1946. Pieczęć parafialna.

Kowalowy. Matce Boskiej Saletyńskiej z głębi serca składamy podziękowanie za opiekę w czasie walk frontowych koło Jasła w styczniu 1945 r. *Maria Wiśkiewicz.*

Kościan. Wielkie mam nabożeństwo do Matki Najświętszej, od której tyle łask otrzymałam w czasie okupacji niemieckiej. Wiem, że Matka Najświętsza nigdy mnie nie opuści i we wszystkim mi pomoże. *W. Wissniewska.*

Łódź. Pomny przyżeczenia, jakie złożyłem Matce Najświętszej, najserdeczniej dziękuję Jej za ocalenie mnie z ciężkiego więzienia. *Obuszko Br.*

Jedlicze. Wywiązując się z danego przyżeczenia, pragnę podziękować w „Posłańcu" za opiekę, jaką Matka Najśw.

otaczała mnie od dziecka aż dotąd, i moją rodzinę w czasie wojny zachowała od złego. *A. Ignarska.*

Mosina. W jubileuszową rocznicę składam Matce Boskiej Saletyńskiej podziękowanie za przywrócone mi zdrowie. Chorowałam przez siedem lat. Za łaską Matki Najświętszej przyszłam do zdrowia i już dwadzieścia lat upłynęło, jak jestem wolna od cierpień Nigdy nie wywdzięczę się za ten niespodziewany i nieoceniony dar. *A Szudrowa.*

NASI ZMARLI

Modlitwy swoje i dobre uczynki ofiarujemy za dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej".

Osobnica, ks. kan. Okulicki. *Duszniki*, A. Swinka. *Tarnów*, Paulina Pączkowa. *Przeworsk*, Pukas Józef *Września*, Lewandowska Michalina *Zakopane*, Kaszelewska Feliksa. *Prądnik Czerwony*, Włodarska Maria *Poznań*, Mosiężna Wiktoria *Smigiel*, Michalska Anna *Krosno*, Pęcakowa Anna *Skulsk*, Helena Majewska. *Strzelna*, Józefa Lewandowska *Brzoza Stadnicka*, Wojciech Loręc. *Zalosowa*, Katarzyna Bliźmińska *Kobylany*, Salomea Swierczyńska. *Rychwałd*, Stanisław Korzec *Kraków*, Maria Switkowska. *Łańcut*, Roman Noga. *Kluczbork*, Anna Tryc. *Kraków*, Paulina Czerska. *Wołkowo*, Róża Grabska *Wieliczka*, Maria Guzakowa *Wadowice*, Feliks Obstarczyk. *Wolsztyn*, A Tundke *Sanok*, ks Franciszek Witebszczak *Strzelno*, ks. prałat Czechowski *Męcinka*, Ignarscy: Kazimierz, Anna, Władysław, Apolonia, Jan, Wiktoria. Hejnarowie: Katarzyna i Antoni Majowie: Wojciech, Franciszek, Apolonia, Stanisław, Czesław, Zbigniew

Związek Mszalny Księży Misjonarzy Saletynów umożliwia wiernym korzystanie z owoców mszy św. Za członków Związku odprawia się co roku 150 mszy św. Do Związku Mszalnego mogą należeć tak żywi, jak zmarli Ofiara jest jednorazowa. Obecnie, od jednej osoby wynosi 50 zł. Ofiary związkowe są przeznaczone na kształcenie misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej.

Prosimy o dokładne wypisywanie adresów na listach i przekazach. — P. Annę Jędrzejek z Wrocławia prosimy o podanie ulicy i numeru domu. — Osobę, która 10 X 46 nadała 120 zł w Biadolinach zlacheckich prosimy o dokładne podanie adresu. — O to samo prosimy osobę, która 19. X. 46 nadała 50 zł w Sanoku.

To i owo.

Ile kosztowała wojna samą Anglię? W r. 1939 niewiele ponad trzy miliony służyło sprawom wojny; w r. 1944 osiem milionów. W 1939 siły zbrojne Anglii liczyły pół miliona; w 1944 prawie pięć milionów. Kobiet służyło w wojsku pół miliona, we fabrykach wojskowych pracowało ich dwa miliony.

W ciągu wojny Anglia wybudowała 922 okręty wojenne większe i przeszło 5 tysięcy mniejszych, 45 tysięcy samolotów myśliwskich i 32 tysiące bombowców. Wyprodukowała przeszło milion ton bomb lotniczych, 30 tysięcy czołgów, 20 tysięcy armat. 4 miliony karabinów maszynowych, 170 milionów pocisków artyleryjskich, 10 miliardów pocisków karabinowych.

Straty w ludziach były dużo mniejsze, niż w pierwszej wojnie światowej Zabitych i zaginionych: 290 tysięcy (w pierwszej wojnie 812 tys.), rannych: 275 tysięcy (w pierwszej wojnie: milion 850 tys.), spomiędzy ludności cywilnej 62 tysiące zabitych i 85 tysięcy rannych.

Francja na skutek ostatniej wojny straciła ogółem 600 tysięcy ludzi. Z tego 150 tysięcy żołnierzy poległo na froncie, reszta to ofiary spośród ludności cywilnej. ofiary bomb lub niemieckich obozów. Liczba ta, w porównaniu z polskimi stratami, nie jest wielka, ale wielką jest i bolesną dla Francji, gdzie trzecie lub czwarte dziecko w rodzinie jest jak biały kruk. Mają nad czym myśleć Francuzi, jeżeli od stycznia do marca 1946 mieli przeszło pół miliona więcej zgonów naturalnych niż urodzin Nie trzeba wojny, by naród wyniszczyć!

W Szwajcarii zmarł Ignacy Mościcki, który wysoki urząd prezydenta Polski sprawował przez 13 lat.

Polskie lotnictwo w Anglii ma za sobą piękną historię. W r. 1941 liczyło 8.634 samoloty, a w 1945: 12.749. Już w roku 1940 polscy lotnicy osiągnęli szóstą część zestrzeleń samolotów nieprzyjacielskich, dokonanych przez lotnictwo W. Brytanii. Z biegiem czasu „porcja" polska wzrastała i sięgła niemal połowy wszystkich zestrzeleń nad Anglią. Ogółem samoloty polskie zestrzeliły 743 samoloty nieprzyjacielskie, a 243 uszkodziły. Bomb latających, t. zw. V 1, strąciły 190. Polskie bombowce wykonały 1400 wypraw na nieprzyjaciela i zrzuciły przeszło 15 milionów kg bomb. Straty polskiego lotnictwa wyniosły: 1871 zabitych i zaginionych, 292 wziętych do niewoli.

W stolicy Afganistanu, Kabulu, Polak. dr Edward Stenz, jest profesorem szkół wyższych i dyrektorem służby meteorologicznej. Napisał szereg fachowych dzieł, które drukują się w Ameryce.

Z Berlinem nie jest tak źle. Na milion 125 tysięcy rodzin ma 900 tysięcy mieszkań, brakuje więc tylko 250 tys. mieszkań. Niemcy spodziewają się, że za trzy lata zbudują 100 tysięcy nowych mieszkań, naprawią 300 tys. uszkodzonych, przebudują 100 tysięcy dużych lokali.

Stocznie polskie naprawiły 262 statki i budują 14 nowych o wartości milion 200 tys. funtów szterlingów. — Fabryki polskie na wybrzeżu wyprodukowały w pierwszym kwartale 1946 r. prawie 2 miliony kg konserw rybnych, 57 tys. kg wyrobów mięsnych, 161 tys. kg wyrobów owocowych, 15 tys. kg mączki rybiej, używanej do tuczenia świń.

Szkół powszechnych w Polsce jest 18 tys. 247, z czego na Ziemiach Odzyskanych 2 tys. 910. Na wieś wypada 16 tys. 164 szkoły, na miasta 2 tys. 83. Tylko 51 szkół powszechnych jest prywatnych z 12 tys. uczniów. Wszystkich uczniów w szkołach powszechnych jest około 3 miliony. Do szkół na wsi uczęszcza 2 miliony 138 tys., w miastach 839 tysięcy uczniów. Na Ziemiach Odzyskanych w szkołach powszechnych było 316 tys., z tego na wsi 192 tys., w miastach 124 tysiące uczniów. — Nauczycieli jest sto tysięcy.

Teatrów mamy około 60, kin stałych przeszło 400, objazdowych 30.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
W Przemyślu, dnia 23 listopada 1946. L. 4661. — S - 14386.

Wydawca: KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI, DĘBOWIEC,
powiat JASŁO, woj. RZESZOWSKIE.
Konto w P. K. O.: RZESZÓW, IX—404. Redaguje zespół.
Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie.